

Wojna czy pokój – 9

16 sierpnia 2022

Z demona w anioła. Kim jest człowiek?

Przeszłość jest w nas i wokół nas. W ludzkich umysłach. Dopóki ktoś pamięta przeszłość zawsze żyje. Każdy człowiek na ziemi tworzy ścieżkę własnej przeszłości. W każdym momencie piszemy kolejne strony książki przeszłości swojego życia. Kiedy patrzymy w przeszłość w lustrze naszego życia możemy ujrzeć nadchodzącą przyszłość. To, co uczyniliśmy wraca czasami po wielu latach, a czasami pozostaje tylko iluzorycznym wspomnieniem w naszym umyśle.



Przedarł się do bloku militarnego, który nie brał udziału w wojnie. Nie spadały tam rakiety, nie umierali w ostrzałach ludzie i nie lała się tam krew strumieniami. Życie toczyło się tam normalnie. Ludzie czytali o zdarzeniach zmagających się bloków militarnych tak jakby czytali o zawodach sportowych. Czasami wyrażali ubolewanie, a czasami żal. Dyskutowali, pili i kłócili się o różne sprawy związane z konfliktem. Pamiętali, że w przeszłości z każdym z tych bloków toczyli krwawe wojny.

Teraz jednak w głębi duszy cieszyli się, że wojna ich nie dotyczy.

Po przekroczeniu granicy wstąpił do jednego z klasztorów znajdujących się na terenie bloku militarnego nie biorącego udziału wojnie. To jak tego wszystkiego dokonał pozostaje na zawsze jego tajemnicą. Nikogo specjalnie nie dziwiło, że pojawiła się nowa osoba w klasztorze. Do tego klasztoru zjeżdżali ludzie z całego świata. Byli tacy, którzy chcieli uciec od spraw zwykłego ludzkiego życia, byli tacy, którzy chcieli poświęcić się służbie wyższym ideom i byli tacy, do których on właśnie się zaliczał, którzy pragnęli poświęcić swoje życie pomocy ludziom. Przez kilka lat jego jedynym celem było pomaganie wszystkim ludziom. Organizował festyny i zbiórki na wszelakie możliwe cele charytatywne. Wysyłał paczki, zbierał środki dla biednych i potrzebujących. Pracował pomagając ludziom jak tylko mógł. Uczył chętnych samoobrony, a także prowadził kursy językowe dla ludzi, którzy chcieli poznać język, w jakim mówiono w jego bloku militarnym. Oddawał krew tak często jak pozwalało mu na to jego zdrowie. Pracował charytatywnie w szpitalach i hospicjach. Starał się wierzyć, że może zrobić coś dobrego dla świata i dla ludzi. Starał się wierzyć, że życie ludzkie ma największą wartość wtedy, kiedy czyni się to, co najlepsze dla innych ludzi. Miał poczucie pewnego rodzaju pokuty. Odczuwał, że jego ciężar i pustka ulegają jakiemuś dziwnemu zmniejszeniu, gdy pomagał ludziom. W wieczornej zadumie we własnej małej klasztornej celi, myślał, ile lat stracił, na śmiercionośną destrukcję. Wiedział, że ktoś w tym samym czasie więcej zrobił dla ludzi wypiekając jeden bochenek chleba niż on, siejąc śmierć i zniszczenie.

Któregoś dnia, pomimo iż unikał wszelkiego rozgłosu zrobiono mu zdjęcie, a o jego pomocy ludziom napisano krótki artykuł. Było to już kilka lat po jego walecznej śmierci na polu chwały. Dwa wrogie bloki militarne nadal toczyły ze sobą wojnę, ale coraz częściej wspomniano o rozmowach pokojowych i rzekomym rozejmie.

Tamtego dnia, jak co wieczór wracał ze szpitala, w którym pracował charytatywnie. Droga do klasztoru wiodła przez nieduże uliczki w tej miejscowości. Podjechały do niego czarne dwa samochody terenowe, a ludzie w czarnych garniturach zmusili go, by wsiaść do pierwszego z nich. Nie opierał się za bardzo. Był przygotowany, że taki dzień kiedyś nastanie. Nie martwiło go to, a może nawet cieszyło, bo pewien ciężar wisiał nieubłaganie nad nim niczym miecz Damoklesa. Wiedział, że jest winny i był gotowy ponieść za to odpowiedzialność. Nie spodziewał się tego, kim są ludzie, którzy go uprowadzili. Tym bardziej zadziwiło go to, co się miało wydarzyć.

Zaprowadzono go do człowieka, którego twarz wydawała mu się dziwnie znajoma. Po krótkiej rozmowie zorientował się, że to nie są ludzie z jego bloku militarnego, a elitarni żołnierze bloku militarnego z którym, walczył w przeszłości. Jeden z ich dowódców oznajmił mu, że jeżeli pokona go w uczciwej walce, to odejdzie wolno i nikt go nigdy już nie będzie niepokoił. Nie wierzył w takie zapewnienia. Przypuszczał, że to oznacza jego egzekucję. Był zaskoczony, że tak dużo o nim wiedzieli. Wiedzieli, że rakiety zabiły prawie całą jego rodzinę, wiedzieli, że pomagał ludziom w tym bloku militarnym i wiedzieli, że miał dość wojny. Nie znali powodów, dla których porzucił armię i ukrył się w murach klasztoru. Nie obchodziło ich to. Pragnęli w jakiś sposób wyrównać niedokończone rachunki. Prosta zemsta i egzekucja kłóciła się z ich honorem, co było dość niezwykle w czasach braku jakichkolwiek moralnych zasad. Chcieli, jak przypuszczał, by poniósł śmierć z ręki ich człowieka, za to, co robił podczas walk, gdy był żołnierzem bloku militarnego. Przypuszczał, że zastrzelą go od razu, albo zemszczą się na nim w jakiś okrutny sposób. Zaskoczyło go, że miał walczyć na tym odludziu niedaleko oceanu z żołnierzem wrogiego bloku militarnego. Nie wierzył, że może ocaleć z tej pułapki. Nikt nie wyszedłby z tego żywy. Mieli być uzbrojeni w noże wojskowe i walczyć na śmierć i życie. Dla niego oznaczało to, że musi zabić żołnierza wrogiego bloku militarnego. Nie chciał tego, bo złożył sobie kiedyś dawno temu przysięgę i nie

zamierzał jej złamać nawet za cenę własnego życia. Odczuwał, jakby sam na siebie podpisał wyrok, ale dopóki może będzie się bronił. Nie zamierzał złamać słowa, które sam sobie dał, kilka lat wcześniej.

Stali naprzeciw siebie w jakimś zniszczonym, opuszczonym budynku blisko szumiącego odwiecznego oceanu. Znal to miejsce, bo kiedyś chodził wzdłuż plaży i siadał na jednym z kamieni tego olbrzymiego rumowiska. Wiedział, gdzie się znajduje. Nie zamierzał zabić tego człowieka cokolwiek by się z nim nie działo.

Trzymali w dłoniach takie same wojskowe noże. Wokół nich stało kilku żołnierzy ubranych w garnitury. Byli uzbrojeni w pistolety z tłumikami i karabiny snajperskie. Wieczne słońce powoli zachodziło, jakby chciało też zobaczyć ten niecodzienny żołnierski pojedynek. Ruiny rzucały coraz dłuższy cień. Jego przeciwnik błyskawicznie zaatakował chcąc go jak najszybciej zabić. Pierwszy atak dość łatwo odparował. Była to dla niego klasyka walki. Drugi niemal nie rozciął mu ramienia. Kolejny zablokował. Przez chwilę robili uniki i bloki. W pewnym momencie uderzył swojego oponenta ręką w okolice brzucha, a potem w okolice serca. W normalnej walce oznaczało by to natychmiastową śmierć. Zrobiło to wrażenie na wszystkich obecnych. Po kolejnym ataku próbował zranić przeciwnika w ramię zamiast tego zahaczył ostrzem o jego twarz. Broń przeciwnika lekko zraniła go w przedramię. W kolejnym zwarcu „podciął” nogą swojego przeciwnika i uderzył go tym razem ręką w okolice płuc, co byłoby normalnie śmiertelnym ciosem kończącym walkę. Przeciwnik chwycił pistolet znajdujący się niedaleko od niego i wycelował w jego głowę. Był prawie pewny, że pociągnie za spust.

Zdarzyło się jednak coś dziwnego. Powoli odrzucił nóż i powolnym ruchem zbliżył lufę pistoletu do swojego czoła. Powiedział do swojego przeciwnika, że jest bardzo dobry i niedługo może być nie do pokonania. Powiedział też, kierując lufę w inne miejsce swojej głowy, że tu będzie łatwiej,

szybciej i pewniej. Następnie, powiedział, że jak chce, to może zamknąć oczy. Zamknął oczy czekając na ostatni dźwięk w swoim życiu. Silny cios jaki otrzymał spowodował, że zapanowała wokół niego wszechwładna ciemność.

Czuł jakiś dziwny chłód w stopach. Pierwsza myśl jak się pojawiła w jego umyśle to, że być może mu coś zrobili, co powoduje takie jego odczucia. Gdy otworzył oczy i powróciły do niego zmysły, okazało się, że leży na pustej plaży, a fale oceanu muskają jego stopy i łydki. Słońce mieniło się kolorami wstając spoza horyzontu zapowiadając pogodny ciepły dzień. Wokół niego i w bliskim sąsiedztwie jego ramion a także na nim znajdowały się żołnierskie nieśmiertelniki. Przy prawym ramieniu był pistolet jakiego zwykł kiedyś używać w walce. Szybko go przeładował i zorientował się, że jest w nim tylko jeden nabój. Momentalnie w wyszkolonym odruchu ocenił sytuację wokół siebie. Na plaży nie było nikogo. Był sam, a pistolet i nieśmiertelniki, były jedynymi rzeczami, które tu nie pasowały w takim pięknym dniu. Rozładował pistolet, a następnie wrzucił go daleko do oceanu. Kulę włożył do kieszeni. Przez chwilę patrzył na kulę myśląc, że taka odrobina metalu tak często kończy życie człowieka. Odbiera człowiekowi jego przyszłość, w jednej sekundzie teraźniejszości, która staje się przeszłością. Zdjął koszule, a następnie pozbierał do niej wszystkie nieśmiertelniki znajdujące się na plaży. Miał świadomość tego, że każdy z tych żołnierskich nieśmiertelników to zniszczone ludzkie życie i on osobiście się do tego przyczynił. Kiedyś czuł dumę z tego. Myślał o tym niczym o wyczynach i rekordach. Dzisiaj czuł tylko ciężar, pustkę i ból. Postrzegał ich nie jako wrogów, ale jako ludzi, którzy mogli żyć i mogli zrobić coś dobrego dla świata. A przynajmniej nie było żadnego powodu, by skazywali siebie nawzajem na śmierć, w zatargu o wpływy i władzę znacznie potężniejszych od nich ludzi. Zawiązał koszule z nieśmiertelnikami, a następnie ruszył pieszo plażą w kierunku klasztoru. Znał te okolice. Był przekonany, że zaraz padnie śmiertelny strzał, który pozbawi go raz na zawsze jego życia.

Przypuszczał, że gdzieś tam kryje się snajper mierzący do niego. Jeden krótki ruch palca na spuście, jeden charakterystyczny świst powietrza i jego martwe ciało potoczy się po plaży. Byłoby to daleko, tak bardzo daleko od jego rodzinnych stron. Przez chwilę myślał o tym, gdzie zostanie trafiony. Snajper przeważnie wybiera głowę, ale ten może wybrać klatkę piersiową. Szum fal oceanu uspokajał go. Był to przepiękny wschód słońca zapowiadający dla wielu ludzi nowy dzień. Nowy dzień planów, możliwości i życia. Być może jego krew zmiesza się z falami oceanu, a czerwono-żółte odbłaski promieni słonecznych będą tym, co ujrzy po raz ostatni wydając ostatnie tchnienie. Być może będzie widział bezkresny, piękny i potężny ocean jako ostatnią rzecz w swoim życiu. On, jego życie i ocean. Budzi się nowy dzień i umiera jedno zmarnowane życie. Taki bywa los, takie bywa życie. Wszystko ma swoją cenę i swój czas. Był gotowy. Żaden strzał nie padał. Szum fal towarzyszył mu w drodze do klasztoru. W swojej celi położył nieśmiertelniki na stole. Wszystkie policzył i dokładnie obejrzał, a numery zapisał w swoim zeszycie. Rano poszedł do przeora, który wiedział kim był i znał historię jego życia. Chciał by przeor wiedział, co należy zrobić z nieśmiertelnikami, które tak niespodziewanie otrzymał. Jeżeli zakończyłby życie w nieprzewidzianych lub w tajemniczych okolicznościach nie chciał by były wątpliwości, co uczynić z nim i jego rzeczami. Był pewien, że przeor go dobrze rozumie i że zrobi to, o co go poprosił.

Po kilku dniach otrzymał list adresowany do przeora z wyraźnym wskazaniem na jego osobę. W liście odnalazł coś, co go bardzo zastanowiło. Jeżeli te materiały były prawdziwe, to dziełnica, w której zginęli niemal wszyscy jego bliscy, nie została trafiona całkowicie przez przypadek. W okolicach z nieznanых przyczyn znalazł się transport z bronią masowego rażenia bloku militarnego. Nikt o tym nie wiedział. Wszystko zostało przedstawione jako zbrodnia wrogiego bloku militarnego. Celem był konwój i broń rozłokowywana z niewiadomych przyczyn na tamtym obszarze. Konwój militarny jechał przez gęsto

zaludnione rejony. Może to była prawda, a może kolejne kłamstwo jakich na wojnie krążą tysiące. Nie wiedział. Było to możliwe, że pewnym zrządzeniem losu doszło do czegoś takiego.

Jego ojciec był w niewoli, ale ze względu na nadal trwający konflikt nadal był jeńcem. Był ranny i miał przeprowadzoną operację, które uratowała mu życie. To, że żyje było dla niego najważniejsze. Otrzymał adres pod jaki może do niego pisać listy. Nie wiedział z jakich powodów jego wrogowie stosują jakiegolwiek zasady. Wrogowie, których dzisiaj nazywał braćmi, nie tylko go nie zamordowali, a dodatkowo wyświadczyli mu pewnego rodzaju przysługę. Ten, kto chciał go zabić wyświadczył mu przysługę. Pokręcone bywa życie. Wiedział, co jest dla niego ważne. Natychmiast napisał list do ojca. Cieszył się, że nie jest sam i że jest jeszcze ktoś mu bliski na świecie. Po raz pierwszy od wielu lat mimo bólu tak radośnie uśmiechał się sam do siebie. Pierwszy raz tak bardzo się cieszył. Pierwszy raz tak naturalnie się śmiał. Myślał, że w jego życiu nic dobrego się już nie wydarzy. Po tak wielu latach w jego sercu ponownie zagościła radość i nadzieja.

Autorstwo: criswhite

Zdjęcie: [Sammy-Sander](#) (CC0)

Źródło: WolneMedia.net